

Piąty rozdział Kroniki lwowskiej

Wspomnienie o ś.p. Matce Marji od S^{te}i Klary.

Słusznie będzie, aby w tym miejscu poświęcić chociaż stronic kilka na krótkie skreślenie głównych rysów świątobliwego życia tej ukochanej pierwszej Matki naszej, o której śmierci w poprzedzającym rozdziale wzmianka uczyniona była. Czy to życie tak ciche, tak proste i ukryte w Bogu będzie kiedy obszerniej skreślone? Nie wiemy. Było to zasadą naszej Drogiej Matki, aby Franciszkanek Najś. Sakramentu tak dalece nie zajmowały sobą nikogo na świecie, iżby ani za życia, ani po śmierci nic o nich nie mówiono i nie wiedziano, bo ich obowiązkiem szczególnym jest wyrażać w sobie ukrycie najgłębsze Boskiego Oblubieńca w Przenajś. Eucharystyi, więc ile możności, nawet ich wspomnienie, w pamięci ludzkiej niech zatarte będzie! Tej zasady wiernie się trzymając, Matka Klara nigdy nie pozwalała, aby nekrologię Sióstr naszych spisywano, jak zwyczaj jest we Francyi do Roczników Franciszkańskich, (Annales Franciscaines), pisma periodycznego wychodzącego co miesiąc. Podawano tylko imię zmarłej Siostry, aby ją polecić modlitwom Zakonu. Z Franciszkanek Najś. Sakramentu Matka Klara była pierwsza, której krótki rys życia do tych Roczników podany został. Siostronom naszym zdawało się, iż mogą pod tym względem od Jej zasady odstąpić, i oddać chwałę Panu Jezusowi, wspominając łaski, jakimi nappełnił życie wiernej Sługi Swojej. Niechże w tej samej intencji, jedynie dla chwały Pana Jezusa, dla uwielbienia Jego dobroci, dla zbudowania Sióstr naszych najmilszych, zamieszczone będzie w Rocznikach naszych krótkie wspomnienie o Tej, która nas wszystkie pragnieniem Serca Swego i ofiarą Samej siebie Panu Jezusowi porodziła, a którą niezawodnie tym więcej Pan wywyższy w Niebie, im Ona bardziej uniżała się na ziemi, i chciała jako nic poczytaną być dla Tego, Który był Jej Wszystkim w czasie i w wieczności.

Wiek dziecienny Matki Klary i życie Jej wśród świata.

W małej wiosce Szampanii, w Maizières, o parę mil od miasta Troyes, we Francji przyszło na świat to wybrane dziecko Boże, d[nia] 4^{go} Czerwca 1820 r. Było to we Czwartek, w samą uroczystość Bożego Ciała, a pobożna Jej Matka, na kilka godzin przed urodzeniem tej dzieciny, zajęta była wznoszeniem Ołtarza do Procesji z Przenajś Sakramentem. Był to jakoby znak Boży, iż Pan od żywota Matki wybrał tę niewinną duszę na Sługę i oblubienicę Najś. Sakramentu i na Założycielkę nowego w Kościele Bożym Zgromadzenia Zakonnego, poświęconego czci nieustającej Zbawiciela utajonego w Ołtarzu. Pobożni Rodzice pośpieszyli dziecę Swe uczynić dzieckiem Bożym przez Chrzest Święty, udzielony maleńkiej Ich córeczce w trzy dni po jej urodzeniu, dnia 7^{go} Czerwca, w pierwszą Niedzielę miesiąca Boskiemu Sercu Jezusa poświęconego. Na Chrzcie Świętym przyszła Fundatorka Franciszkanek Najś. Sakramentu dostała imię Wiktorja Józefina, a tym imieniem oddana w opiekę S^{go} Józefa, nigdy może w Swym życiu najdroższego skarbu niewinności, na Chrzcie Świętym otrzymanej, nie utraciła.

Państwo Bouillevaux, Rodzice maleńkiej Józefinki, odznaczali się Oboje szczerą pobożnością, a szczególnie Matka pełna gruntownych Chrześcijańskich zasad, obdarzona mocną i żywą Wiarą, posiadająca w wysokim stopniu ciche niewieście cnoty, a przy tym serdeczną i oświeconą pobożność, wpajała wcześniej w serce Józefinki bojaźń grzechu i zamiłowanie cnoty. Była ona jeszcze bardzo maleńka, a już w niej uważano tę nadzwyczajną delikatność sumienia, która była jednym z charakterystycznych rysów jej życia, i której owocem było najpilniejsze wystrzeżenie się nawet cienia złego, a razem chętne branie się do umartwień, by tego złego skutecznie uniknąć. Ojciec Józefinki, dla nadzwyczajnej prawości charakteru od wszystkich

szanowany, otaczał także córeczkę Swoją najtroskliwszym staraniem rodzicielskiej opieki. Tym więc sposobem wzrastała ona jak delikatny kwiatek, nie zaznawszy nigdy niebezpieczeństwa i złudzeń świata, aby później tym wdzięczniejszy zapach wonności Chrystusowej roznosić w ogródku Zakonnym, który dla Oblubieńca Niebieskiego Sama zakładać i szczepić miała.

Serce jej tkliwe i wdzięczne byłoby się może skłoniło ku stworzeniom, gdyby jej Pan Bóg nie był wcześniej dał uczuć znikomości przywiązań ludzkich w drobnym zdarzeniu, które jednakże silny wpływ wywarło na tej młodziuchnej duszy. Była ona jeszcze maleńką, gdy od pewnej osoby doznawała wielu oznak życzliwości. Razu jednego ktoś przechodzący zdawał się jej tak podobny do tej osoby, że Józefinka mniemając, iż Swoją przyjaciółkę widzi, wyrwała się z ręku matki i pobiegła radośnie, aby dziecinnym zwyczajem popieścić się z tą osobą, lecz była to pomyłka. Nieznajoma szorstko odprawiła tulącą się do niej dziecinę, w której sercu niezatarte zostało wrażenie tego pierwszego zawodu rodzących się w niej uczuć. Na jakiś czas przed śmiercią wspominała Ona ze łzami w oczach o tym zdarzeniu z dziecinnych lat Swoich, przyznając, że temu przypisywać można chłód i obojętność pozorną, którą nieznajomi mogli w niej czasem uważać jakby rodzaj nieczułości, chociaż Jej serce pełne miłości Bożej bardzo od tego było dalekie, i raczej zbytek dobroci, niżeli brak takowej spostrzegać mogli wszyscy, którzy z Matką naszą w bliższych zostawali stosunkach.

W 7^{my} roku życia Józefinka otrzymała Sakrament Bierzmowania, który Jej czystą duszę tak obfitą łaską napełnił, że pomimo wieku bardzo młodego, wspomnienie to nigdy się w niej zatrzeć nie mogło. W roku 1829, 4^{go} Października, w uroczystość Serafickiego Ojca Franciszka, przyszła Jego córka, wówczas lat 9 wieku Swego licząc, pierwszy raz przyjęła w niewinne serce Swe Sakrament Miłości, który w dalszym wieku miał być wyłącznym celem Jej poświęcenia zupełnego. Gorliwy i pobożny Kapłan wziął

Ją odtąd pod Swój kierunek duchowny, i do częstej Komunii Świętej zachęcał, bo już wówczas wybrane to dziecko czuło pociąg do życia wewnętrznego (sic).

Wiek Jej młodocianny cicho i spokojnie upływał pod dachem ojcystym, w gronie rodziny Chrześcijańskiej, gdzie najdoskonalsza jedność panowała, pod okiem pobożnej i najtkliwiej ukochanej Matki, w związku najściślejszej miłości z młodszą Siostrą, wśród cichych i czystych radości domowego szczęścia. Gdy się tak jasno przed Nią ścieżka życia rozwijała, młoda Józefina doznawała jednej tylko trapiącej myśli: uznawała się zanadto szczęśliwą, i uczuwała bojaźń, że się nie znajduje na drodze do Nieba, po której Pan Bóg wybranych Swoich przeprowadza zwykle przez krzyże i troski. Gdy Ją ta myśl coraz bardziej ogarniała, przybył do Maiziéres, dla objęcia zarządu Parafji, młody Kapłan, Ksiądz Jan Heurlaut, znany później w Serafickiej Rodzinie pod imieniem Ojca Bonawentury. Pełen Świętej żarliwości o chwałę Bożą i dusz zbawienie, skoro tylko objął opiekę nad powierzoną sobie trzódką Chrystusową, uznał potrzebę zaprowadzenia w Swej Parafji szkoły, lub ochrony, do której sprowadzone Zakonnice mogłyby się zajmować wychowaniem i uczeniem biednych zaniedbanych dzieci.

Myśl ta była jakby ziarneczkiem Bożym rzuconym w serce Józefiny, zabłysła jej nadzieja, że będzie mogła cośkolwiek cierpieć i czynić dla miłości Pana Jezusa, a tak była chciwą tego! Aby urzeczywistnić pragnienie Księdza Proboszcza, udała się do Troyes, gdzie w klasztorze Wizytek przysposobiła się do złożenia egzaminu potrzebnego dla Ochmistrzyni szkoły. Następnie z otrzymanym patentem i z pomocą pobożnej ciotki swojej, w r. 1846, pod przewodnictwem Proboszcza, otworzyła w Swej rodzinnej wiosce szkółkę dla dzieci, w której poświęcała się z całą gorliwością, aż do narażania zdrowia. W tej to pokornej ochronce pierwsze niejako próby Zakonnego życia odbyła, poddając się radośnie pobożnym

ustawom, które zatwierdził Ksiądz Biskup Debelaye, wypełniając także z przedziwnym ducha zapalem najsurowsze umartwienia chrześcijańskiej pobożności.

Zaledwie w ten sposób Józefina służyć zaczęła Panu Bogu, gdy Ksiądz Proboszcz do Troyes został wezwany, by z woli Biskupa złączyć się z towarzystwem Kapłanów naznaczonych do pomocy w pracach missyonarskich, jakich wówczas duchowne potrzeby Dyecezyi wymagały. Odjęcie Jej tym sposobem przewodnictwa duchownego w chwilach, kiedy najwięcej takowego potrzebowała, było dla Józefiny prawdziwym doświadczeniem, które jednakże, przy Boskiej pomocy, nie zachwiało jej odwagi. Bóg tylko był celem poczętej przez nią pracy, którą dalej ciągnęła z tą samą gorliwością, opierając się jedynie na Bogu Samym.

Tymczasem Ksiądz Heurlaut ze swej strony nie opuścił zupełnie Parafian Swoich, a szczególnie tej duszy wybranej, którą Opatrzność Boża Jego opiece szczególnie powierzyła, by z niej wykształcić narzędzie rozszerzenia Chrystusowej chwały. Utrzymywał z nią piśmienne stosunki, Swymi radami wspierał i zagrzewał do coraz większej w służbie Pańskiej gorącości, chociaż z daleka przewodnicząc jej duchownie, w świetle Bożym coraz wyraźniej rozpoznawał zamiary Boskie nad tą duszą. W r. 1850 przysłał on Józefinie trzy książki: Życie S. Ojca Franciszka Serafickiego, Breviarzyk Tercyarski i Życie S^{ei} Klary. Te trzy książki stały się dla Józefiny jakby objawieniem nowej drogi Bożej, na którą wstąpić miała: od tej chwili, po Jezusie, po Maryi Najświętszej, Seraficki nasz Ojciec Święty Franciszek stał się dla niej przedmiotem najtkliwszej pobożności. Ukochała go jak Ojca, i wyraźnie poczuła, że w ślady Jego Bóg ją powołuje.

Pierwszy zawiązek i początki Zgromadzenia Zakonnego.

Ksiądz Heurlaut, o którym wyżej wspomniane było, pełen ducha żarliwości, pełen gorącej żądzы najdoskonalszego poświęcenia się Bogu i zyskania Chrystusowi jak największej dusz liczby, dwie święte i wielkie myśli miał przed sobą, jakby ręką Pańską zaszczerpione w Jego duszy: pierwszą była: wstąpienie własne do Zakonu, drugą utworzenie Zgromadzenia Zakonnice, których cel przeczuwał tylko, lecz jeszcze nie był pewien, jaką im cząstkę Bóg przeznaczy w Kościele Chrystusowym.

Młody ten Kapłan odznaczał się zawsze pobożnością szczególną ku Najś. Sakramentowi, serce Jego bólem ściśnione było na widok niewdzięczności ludzkich za tę Boską Tajemnicę Miłości, i pałał najgorętszym pragnieniem pociągnięcia wszystkich serc ku Jezusowi w Eucharystyi Najświętszej. Pobożność Jego jeszcze się wzmogła następującym zdarzeniem, które opowiadane nam było przez Siostry dobrze znające szczegóły Jego życia Kapłańskiego.

Gdy był Proboszczem, pewnego razu, zimową porą i o wieczornej godzinie, wypadło mu jechać do chorego z Przenajś. Sakramentem. Na drodze śniegiem pokrytej wózek podobno do rowu zboczył, wyrócił się, Ksiądz Proboszcz wypadł z niego, i nieszczęściem upadła też puszką z Przenajś. Hostyą, która się nieznacznie w śnieg potoczyła. Przerażony Kapłan ukląkł, zaczął gorąco wzywać Bożej pomocy, i podobno w tym niebezpieczeństwie Ślub uczynił, że jeśli znajdzie upuszczoną Hostyę, w duchu wdzięczności szczególnie się odda Najś. Sakramentowi, i cześć Jego rozszerzać będzie. Zaledwie tę obietnicę wyraził przed Bogiem, jakimś cudownym sposobem ujrzał w śniegu Hostyę Najświętszą, podniósł Ją i uszczęśliwiony dalej bez szwanku dokończył podróży Swojej. Odtąd też Eucharystya Najś. stała się jakby wyłącznym celem Jego życia.

W r. 1851 Ksiądz Heurlaut widział początek spełniających się pragnień Swoich. Do Zakonu Ojców Kapucynów przyjęty, wkrótce habit święty otrzymał, a z Zakonną suknią nazwany został Ojcem Bonawenturą. Pobożność jego, żarliwość, cnoty, uprzejmość charakteru, niepospolita nauka i zdolność kaznodziejska zyskały mu cześć ogólną tak Zakonnych jako i Świeckich osób. Dobra ta sława była mu wówczas potrzebną do spełnienia zamiarów Opatrzności, która wybrać go raczyła, aby On pierwszy opracował i położył duchowne kamienie Zgromadzenia Franciszkanek Najś. Sakramentu.

W r. 1852 Ojciec Bonawentura przybył do Paryża, gdzie się także udała Józefina Bouillevaux, i w ręce Swego dawnego Proboszcza złożyła Tercyarską Professyą, przyjmując nowe imię: Siostry Marji od Świętej Klary, którem już odtąd nazywać Ją będziemy. Ojciec Bonawentura i duchowna Jego córka jednym pałając pragnieniem, byliby chcieli od tej chwili niezwłocznie, wypełnić myśl Bożą od kilku lat utkwioną w ich sercu, lecz jeszcze godzina, przez Boską Opatrznośćznaczona ku temu, nie była nadeszła. Nowa Tercyarka musiała do Maizières powrócić, i przy Ciotce Swojej zająć się znowu pobożną pracą około dziełek ubogich, czemu się jeszcze przez jakiś czas poświęcała, doznając bolesnej o przyszłość niepewności, i nie wiedząc, czego nareszcie Pan Bóg od niej zażądać raczy.

Wkrótce wypadło jej powtórnie do Paryża jechać i znalazła wtedy sposobność odprawienia rekolekcyi w pewnym Zgromadzeniu Zakonnym pod przewodnictwem Ojca Bazin Jezuity. Tam już wyraźnie poznała swe powołanie, i mocno postanowiła z nadchodzącą wiosną stanowczo wypełnić od tak dawna powzięte zamiary. Tąż samą myślą Ojciec Bonawentura był zajęty. Wszystkie potrzebne upoważnienia od Władzy duchownej, od Przełożonych Zakonu otrzymawszy, oczekiwał tylko, by mu Opatrzność Boża wskazała chwilę sposobną i środki do spełnienia świętych pragnień, coraz bardziej w Jego pobożnym sercu

wzrastających. W r. 1854, w czasie wielkiego Postu, Bóg mu pozwolił spotkać w Castelnau-dary, w południowej Francji, pewną osobę, która zdała mu się bardzo zdolną dzielić i popierać mocno pobożny zamiar Matki naszej.

Ta więc stanowczo zerwała ze światem, pożegnała ukochaną Rodzinę, Ojca, Siostry, wioskę Swoją, gdzie ją prawie jak Świętą wielbiono, i pośpieszyła do Paryża, aby się złączyć z nieznaną towarzyszką, którą jej Ojciec Bonawentura naznaczył. Obie, jak Siostry w Chrystusie i w Ś. Ojcu Franciszku, zajęły skromne mieszkanie przy ulicy Cassini, i zaczęły tam wspólnie Swe pobożne życie, oddając się modlitwie, umartwieniu, a szczególnie Serafickiemu ubóstwu, które dla nich miało wdzięk niewymowny. Wkrótce przyłączyła się do nich trzecia towarzyszka, i przeniosły się wszystkie razem do maleńkiego mieszkania przy klasztorze Karmelitanek (rue d' Entfert).

Miały tam tylko z początku dwie szczupłe celki tak niedogodne, że nie można było stanąć prosto w niektórych miejscach, dla wielkiej niskości sufitu. Ale cóż znaczy niewygoda dla dusz całym sercem oddanych Panu i szczerze gotowych iść w ślady za Tym, Który dla nich na ziemię przyszedłszy, nie miał gdzie skłonić Boskiej głowy Swojej! Zresztą, obok niewygód zewnętrznych, matki nasze znajdowały tam bardzo dla nich pożądane z innej strony wynagrodzenie. Pierwszem i najdroższym było mieszkanie pod jednym dachem z Panem Jezusem, oprócz tego miały dobrą sposobność uczenia się Officium Pańskiego po łacinie od Sióstr Karmelitanek, i widząc się w klasztorze, a przynajmniej wśród zabudowań klasztornych, czuły się bliżej Zakonnego życia, za którym z taką tęsknotą wzdychały. W tym czasie także nasza Matka Klara weszła w stosunki z pobożnym klaszturem S^{te}i Elżbiety w Paryżu. Na prośby Ojca Bonawentury Matka Przełożona i Matka Mistrzyni Nowicjatu w tym Zgromadzeniu, bardzo dobrze zachowującym Regułę i ducha Serafickiego, podjęły się z wielką miłością i dobrocią

wprowadzenia na drogę Zakonnego życia małej gromadki, która stanowiła zawiązkę tworzącej się nowej Zakonnej rodziny. Pod okiem tych świętobliwych Matek nasza droga Matka Klara ze Swoją zwykłą pokorą i uległością pilnie się uczyła Reguły Ś^{ci}, zwyczajów i praktyk Zakonnego życia, i od tej chwili pomiędzy nią a Mistrznią Nowicjatu Elżbietanek zawiązała się przyjaźń pobożna, która wielce wpłynęła na zwiększenie i rozwinięcie się w sercu naszej Matki drogich ziarenek cnoty i doskonałości, jakie tam ręką Bożą były złożone.

Wśród tych pierwszych początków rodzącego się Zgromadzenia doświadczeń przykrych nie brakło Matce naszej. Towarzyszka jej pierwsza, zaniewidziawszy, rozłączyć się z nią musiała, Ona sama także przebyła niebezpieczną chorobę ospy, w której nawet dla ubóstwa i niewygód, jakimi otoczona była, nie mogła mieć pielęgnowania dostatecznego. Jednakże nad tą Bożą gromadką Opatrzność czuwała, wkrótce kilka innych pobożnych osób złączyło się z Matką naszą, i Ojciec Bonawentura postanowił nareszcie dać im jakieś wyraźniejsze istnienie Zakonne. Upoważniony od Przełożonych oblókł w święty habit Zakonny cztery najpierwsze i najstarsze Postulantki, w samą Oktawę Niepokalanego Poczęcia, która wówczas w dzień Piątkowy przypadała, 15^{go} Grudnia, w roku 1854, tak bardzo pamiętnym każdemu sercu Katolickiemu dla ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Zgromadzenie więc nasze jest jakby widocznie dzieckiem Niepokalanej Matki, przez Nią wymodlonym, przez Nią ofiarowanym Jezusowi w Przenajś. Sakramencie w duchu dziękczynienia za wszystkie Jego łaski, a szczególnie za przywilej najdroższy, jedyny, że Jego i nasza Matka Przenajświętsza bez grzechu poczęta została, a dzień Piątkowy, dzień poświęcony najdroższej Męce Zbawiciela, był jakoby upomnieniem Opatrzności, że sługi Najś. Sakramentu powinny być także córkami Krzyża, i błogosławione piętno cierpień Jezusowych nosić na sobie.

Cztery pierwsze Franciszki Najś. Sakramentu obleczone w ten pamiętny dzień 15^{go} Grudnia, od którego liczono istnienie Zgromadzenia, były: Matka Klara, Matka Izabella, Siostra Elżbieta, pierwsza konwerska, i Siostra Angela, pierwsza turyerka czyli kołowa Siostra. Matka Klara, jako Fundatorka, jako najstarsza i najpierwsza w tej Zakonnej Rodzinie, mianowana została Przełożoną.

Od tej chwili zaczęły się dla Niej rozmaitego rodzaju walki i ofiary, które tylko Anioł Stróż liczył, by je podawać do ksiąg żywota wiecznego. Bez doświadczenia w życiu Zakonnym i w kierowaniu

duszami, bez dostatecznych materialnych funduszy, musiała droga Matka nasza bardzo mozolnie nad tym pracować, by zaspokoić duchowne i doczesne potrzeby córek Swoich w Chrystusie, których gromadka, coraz się bardziej zwiększała. Początki Zakonnych fundacyi bywają zwykle trudne i krzyżowe: nieraz też Matka Klara widziała bardzo blisko Swej ukochanej rodziny doświadczenia najboleśniej i nędzę materialną, lecz wiara i ufność w Bogu były zawsze jej dźwignią, i nad wszystkim zwycięstwo odnosiły.

Dalsze Zakonne życie Matki Klary.

Miłość Najświętszej Maryi Panny była jedną z najsilniejszych skłonności Jej serca, i dlatego od pierwszej chwili zawiązku Zgromadzenia, w dzień 8^{go} Grudnia 1854 r. Matka nasza oddała pod wyłączną straż i opiekę Niepokalanej Dziewicy wszystkie Swe pragnienia, zamiary, nadzieje, a razem obawy o przyszłość. Aktem poświęcenia, który dotąd przechowywany jest u Sióstr naszych we Francyi, powierzyła Matce Najświętszej wszystkie Siostry obecne i w przyszłości stanowiące tę nową Zakonną Rodzinę, i sama także całą Swą po Bogu nadzieję w Maryi Niepokalanej składając, wybrała Ją sobie jako Matkę najlepszą,

jako Mistrzinię Swego Nowicjatu Zakonnego, w którym pokorna Sługa Chrystusowa uznawała się bardzo nieumiejętną i początkującą, a zmuszoną do nauczania i do prowadzenia dusz powierzonych jej pieczy. Owocem tego aktu poświęcenia się Niepokalanej Dziewicy było w Matce naszej coraz pilniejsze postępowanie na drodze zaparcia siebie, pokory i uległości wewnętrznym powabom łaski. Każdego wieczora, przed obrazem Najś. Panny, oskarżała się z uchybień w ciągu dnia popełnionych, i w milczeniu, w uciszeniu ducha słuchała rad i upomnień wewnętrznych, jakimi ją Pan zasilał przez przyczynę Swej Matki Niepokalanej, Która tak łaskawie przyjmuje, takim prawdziwie Matczynym Sercem nagradza ufność w Niej położoną i hołdy pobożności Jej niesione. Królowa Świątych była istotnie dla Swej pokornej Sługi Matką i Mistrzinią. U stóp Jej Matka Klara zawsze znajdowała siłę, światło, zachętę, pociechę i pomoc w każdej potrzebie, a nieraz doznawano opatrnościowych i prawie cudownych dowodów opieki Matki Najświętszej nad tą pokorną gromadką dzieci Bożych.

Duchowna rodzina Matki Klary szybko zwiększać się zaczynała. W Lutym r. 1855 złączyła się z Nią pewna pobożna osoba, która podobnie jak Matka Klara przy Swej rodzinie w Maizières, zajmowała się także na wsi wychowywaniem młodych dziewczątek. Przybyła ona do Paryża z towarzyszką Swoją, przywożąc też do nowego Zgromadzenia kilka wychowanek Swoich, bo z początku Matka nasza nie wiedziała jeszcze stanowczo, że częstką jedyną jej córek duchownych miał być tylko Pan Jezus w Przenajś. Sakramencie. Utrzymywano więc kilkanaście sierotek już podrastających, czekając pokornie i cierpliwie, jak dalej rozporządzi, i co czynić każe Najświętsza Boska Opatrzność, której miłosne kierownictwo Matka Klara szczególnie wielbiła.

Wkrótce też po pierwszych w nowym Zgromadzeniu obłóczynach, nastąpiły drugie i trzecie, a szczupłe mieszkanko przy klasztorze Karmelitanek już nie mogło pomieścić w sobie

pomnażającej się gromadki. W Lipcu 1855 r. Siostry przeniosły się do nowego mieszkania, rue des Anglaises, gdzie większa obszerność miejsca pozwoliła im lepiej się urządzić i przybrać wyraźniejszą postać Zakonnego Zgromadzenia. Wkrótce nawet otrzymały tam wizytę Księdza Prałata Gaume, który wówczas pełnił obowiązki jakoby Delegata Biskupiego względem klasztorów Archidiecezyi Paryskiej. Te odwiedziny łaskawe były jakoby wciągnięciem Sióstr naszych w liczbę Zgromadzeń zakonnych, uznanych przez duchowną Władzę. Również w tym nowym mieszkaniu urządziły sobie po raz pierwszy własną kapliczkę, którą Najprzewielebniejszy Ojciec Prowincjał Kapucynów, tegoż roku, w dzień S^{te}i Klary, 12^{go} Sierpnia poświęcił pod wezwaniem S^{go} Józefa.

Wśród modlitwy, pracy, ubóstwa i wielu doświadczeń, ale z widocznym błogosławieństwem Bożym, upływały pierwsze chwile zawiązującego się Zgromadzenia. Od naszej drogiej Matki Klary począwszy, prawie wszystkie Siostry miały wówczas obszerne pole do ćwiczenia się w zaparciu siebie, w umartwieniu i w poświęceniu się dla drugich. Na samolubstwo i szukanie własnej dogodności miejsca i czasu nie było. Szczególnym jednak poświęceniem odznaczała się zawsze Matka Izabella, Siostra Elżbieta, a nad wszystkie inne Siostra Angela, która nieraz od rana do wieczora przebiegać musiała ulice Paryża dla roznoszenia, lub przynoszenia do domu rozmaitych robót, którymi Siostry zajmowały się dla utrzymania życia. Do niej także głównie należało sprowadzanie żywności dla Zgromadzenia, zdarzało się więc nieraz, że poczciwa Siostra zaprzęgała się do wózka, i przed długi szereg ulic ciągnęła do domu ubogie zapasy grochu, kartofli, lub innych wiktuałów. Przez oszczędność nigdy nie przyjmowała do pomocy nikogo, komu by trzeba dawać za to kilka groszy, czasem tylko niósł jej ulgę poczciwy jeden Tercyarz staruszek, znany pod imieniem Ojca Ricon, który sam ubogi, ubogim Siostrą naszym, ile tylko mógł, dopomagał. Zdarzyło się pewnego razu, że Siostra Angela spotkała znajomą Panią z daleka przyjezdną, która znajdując się podobno

blisko jednego z placów targowych Paryskich, ofiarowała się kupić dla Sióstr kilka sztuk drobiu. Trafiono na tuczne gęsi, z których sześć, czy osiem Pani ta zakupiła. Był to ciężar niemały, prawie nie do udźwignienia na kobiece siły, jednak Siostrze Angeli, przyzwyczajonej do umartwienia i do pracy, ani na myśl nie przyszło wzięcie dorożki, lub wezwanie czyjejs pomocy. Z wesołym śmiechem, uszczęśliwiona hojną jałmużną i dobrym w perspektywie dla Sióstr obiadem, okryła się gęsiami, w całym znaczeniu tego wyrazu: dwie czy cztery z nich zawiesiła na plecach, dwie u pasa, dwie w ręku trzymała i tak obciążona pośpieszyła do domu. Bardzo ją też za tego ducha poświęcenia wszystkie Siostry kochały i szanowały, a szczególnie ceniła ją wysoko Matka Klara, której Siostra Angela na świecie była służącą, a w Zakonie stała się siostrą i córką, i pokorną współpracowniczką w utrzymywaniu przez trudy Swoje rozpoczętego dzieła Bożego. Nieraz też słyszałyśmy później Matkę Klarę pokornie mówiącą, że Zgromadzenie nasze Swe istnienie po części zawdzięczać może serdecznemu poświęceniu się poczciwej Siostry Angeli.

Dosyć długo główny cel Zgromadzenia zostawał nieokreślonym, jednak widocznie czuć się dawało, że nie do czynnego życia Bóg powołuje tę gromadkę, lecz dać jej pragnie najlepszą część, którą Marja wybrała: przebywanie u nóg Pańskich w świętej bogomyślności. Zaraz od pierwszej chwili Siostry odmawiać zaczęły Pacierze Kapłańskie, znaczną także część czasu miały oddaną ćwiczeniom duchownym, i pragnienie najgorętsze, tak Matki naszej, jako też O. Bonawentury, zawsze kierującego tą małą trzódką, zdążyło ku temu, aby celem Zgromadzenia była Adoracja nieustająca Przenajś. Sakramentu.

Pragnienie to nareszcie spełnione zostało. W r. 1856, 24^{go} Maja, w uroczystość Matki Najświętszej Wspomożenia Wiernych, w Swej pokornej i ubożuchnej kapliczce S^{go} Józefa w Paryżu Siostry nasze otrzymały ten najdroższy Swój przywilej, tę część z najlepszych najlepszą, poświęcenie życia Swego miłosnej straży u

stóp Ołtarza. Odtąd Adoracya nieustająca Najś. Sakramentu w ten dzień błogosławiony, pod Opieką Najświętszej Panny zaczęta, nigdy się już nie przerwała wśród tej gromadki szczęśliwej. Chociaż jeszcze nieliczne, jednak miłością Najś. Sakramentu wspierane Siostry, już od tej chwili we dnie i w nocy, zmieniając się kolejno, nieprzerwanie towarzyszyły utajonemu Panu. A święty zapał w spełnianiu tego posłannictwa najdroższego i radość Matki Klary któżby wypowiedzieć potrafił? Jezus - Hostya, Jezus - Ofiara i Boski Więzień Miłości stał się odtąd jedynym powiernikiem, jedynym Przyjacielem jej serca, jedyną ucieczką wśród przejść bolesnych. W tych początkach bardzo trudnych ileż razy brakło jej odwagi, ileż razy napastowała ją myśl, aby wszystko porzucić! Lecz jedno spojrzenie rzucone na drzwiczki, poza którymi krył się Przedmiot jej miłości, jedna myśl, że On tu dla niej, Ona dla Niego, wystarczała na odparcie pokusy, na pokrzepienie siły do mężnego i pokornego dźwignia Krzyża. W tym czasie odprawiając rekolekcyje, poznała Ona jeszcze jaśniej zamiary boże (sic) nad sobą i wewnętrzną (sic) drogę swoją. Z kilku kartek owej chwili pod wpływem natchnienia Pańskiego pisanych przez Matkę Klarę tylko te słowa przytaczamy:

„Chcę, ażeby serce twoje stało się świątynią czystej miłości, gdziebym Ja tylko sam królował na szczytkach ciebie samej i wszystkiego, co się do stworzeń odnosi. Chcę, ażebyś na wszystkie stworzenia zapatrując się we Mnie, kochała je serdeczną miłością, i widziała je zawsze ponad tobą..... Odtąd imię twe będzie: „Wola moja”.

Może także na tych samych rekolekcyach ukazane jej było w głębi duszy to, co później w poufnych rozmowach opowiadała niektórym Siostram. Zdało się jej, że widzi źródło jasne, jakby jej straży powierzony, a do tego źródła z rozmaitych stron przychodzące dusze, aby się w nim zanurzać z rozkoszą, i napawać się w jego obfitości, i rozjaśniać się czystością w jasnych wodach tego źródła. Czyliż to nie było wyraźnym obrazem życia

Eucharystycznego, w którym Ona pierwsza Przewodniczką być miała Zgromadzeniu Swemu?

Od tej chwili Matka nasza jedną tylko myśl, jeden cel miała przed sobą: osiągnięcie czystej miłości Bożej przez zupełne zdeptanie miłości własnej i pychy. Słowa przytoczone wyżej stały się jakby streszczonym planem wszystkiego, co w dalszym ciągu życia uczynić miała dla podobania się Bogu i Panu Swemu, do tego jedynie zmierzły wszystkie jej dążenia, cała jej duchowna praca nad sobą i nad duszami, które Pan Jezus powierzył jej pieczy.

Zgromadzenie z Paryża do Troyes przeniesione - Nowe doświadczenia i przejścia bolesne - Cnoty i wewnętrzne usposobienie Matki Klary.

Czuwał Pan Jezus nad dziełem Swoim, a tej garstce dusz, które tak ochotnie, w zupełnym zaparciu siebie, oddały się wyłącznie Tajemnicy Jego Miłości, wielką łaskę przysposabiał. W kilku Dyecezyach żądano, aby się do nich przeniosło, i wśród nich rozrastało to gorczyzno-ziarneczko, które Pan Bóg widocznie błogosławił, i cechował Swą pieczęcią ubóstwa, maleńkości i krzyża wśród bardzo trudnych początków. Zrządzeniem Opatrzności Bożej wybrano Dyecezyę Troyes, i do tego miasta, wezwane przez Księdza Biskupa Coeur, Franciszki przybyły 15 Lipca, r. 1856. Nazajutrz, w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej była pierwsza Msza S^{ta} w tymczasowej kapliczce i nowe rozpoczęcie Adoracji, przez kilkanaście godzin przerwanej z przyczyny podróży. W parę tygodni potem łaska najdroższa i najbogatsza, po Najś. Ofierze i po Komunji S^{tei}, udzielona została Zgromadzeniu, gdy Ksiądz Biskup pozwolił na nieustające we dnie i w nocy wystawienie Najś. Sakramentu. Tego przywileju najdroższego Siostry używać zaczęły w uroczystość Najś. Panny Anielskiej, r. 1856.

Od tej chwili z podwojoną gorliwością oddały się temu życiu adoracyi, dziękczynienia, miłości, do którego tak miłosiernie Pan Jezus powołać je raczył, dając im w pewien sposób Niebo na ziemi, gdy im pozwala we dnie i w nocy wzrok zatapiać w Hostyi Najświętszej, i ciągle okiem Wiary widzieć pod jej zasłoną Tego, „na

Którego pragną patrzeć Aniołowie”, i Którego widzenie w Ojczyźnie wiekuistej całą rozkosz, cały zachwyt Niebios stanowi. O! gdybyśmy szczęście tego życia cenić umiały!

Im kto bliżej Pana Jezusa na ziemi, tym więcej cierpieć musi, aby w pewien sposób uczyniło się zrównoważenie, aby nam wolno było wielkość szczęścia okupić chociaż trochę mnogością bólu, i odwdzięczać się Panu dźwiganiem Krzyża dla Niego. Dalszy więc rozwój Zgromadzenia w Troyes był znowu nacechowany mnóstwem krzyżyków i trudności, lecz także, dowody Opatrzności Bożej, co chwila czuć się dawały. Siostry mozolną pracą zarabiały na chleb codzienny, lecz to nie zawsze starczyło, i był czas, że prawie nędza zaczęła grozić Zgromadzeniu. Trafiło się to podobno w Marcu, więc wszystkie Siostry, z Matką na czele, do S^{go} Józefa o pomoc gwałtem wołały, i na cześć Jego zaczęły akty cnót zbierać, a Matka na każdy taki akcik pewną cenę naznaczyła, którą miał wypłacić Święty Józef. Ufność tych Bożych dzieci nie została zawiedziona. Wkrótce po rozpoczęciu tego duchownego kupiectwa, zgłosiła się raz do rozmównicy osoba wcale niezamożna, od której się żadnej ofiary nie spodziewano, i złożyła Matce Klarze 2 000 franków, co było naówczas prawdziwym wyratowaniem Zgromadzenia ze strony materyalnej. Na podziękowanie za tę prawie cudowną pomoc pocziwy Kapelan Sióstr, Ksiądz Ecalle, wznosił w ogrodzie grotę kamienną i figurę na cześć Najś. Matki Pocieszenia.

Ojciec Bonawentura zawsze, chociaż z daleka, otaczał Zgromadzenie duchowną opieką, przewodniczył listownie Matce

Klarze, starał się wszczepiać i zasilać w Siostrach ducha Zakonu Serafickiego, i czynił wszystko, co mógł, aby Zgromadzenie na właściwej stopie postawić, lecz nie mógł wiele, bo go ciągle obarczały misyjarskie prace. Aby mieć cokolwiek jaśniejsze pojęcie o Jego związku duchownym ze Zgromadzeniem przytaczamy list następny, pisany z Azyi, w czasie podróży do Smyrny, a zawierający śliczne nauki dla Franciszkanek Najś. Sakramentu, i wyrażający tego ducha miłosnej wdzięczności, którym O. Bonawentura był napełniony; a którego przy każdej sposobności starał się wpajać Siostram, Zgromadzeniu ich naznaczony

za cel główny nieustające dziękczynienie, i w tym duchu dziękczynienia ustanowiwszy pomiędzy nimi adorację Najś. Sakramentu. Oto list jego:

„Bóg tylko!

Drogie córki w Panu Jezusie,

Jest to zwyczaj, by na początku Postu S^{go} pierwsi Pasterze do owieczek swoich listy pisywali, aby je przygotować do wielkiej uroczystości Paschalnej. Z uszanowaniem otrzymacie, i odczytacie pobożnie, list pierwszego Ojca waszego w Bogu, Księdza Biskupa, ale czyliż ja także nie mam cokolwiek prawa odezwać się do Was kilku słowami? Od początku fundacyi Waszej wszystko się przyczyniało, by coraz mocniejszym uczynić węzeł jednoczący nas w Chrystusie. Nie wy jednakże względem mnie, jakobyście co ode mnie odbierały, ale ja względem was obowiązany się być czuję. Bóg tylko wie, ile wyświadczyłyście mi dobrego, a raczej ile z Nieba przez was otrzymałem. Nawet i ta podróż, i co mnie wśród niej spotyka, wszystko to jest skutkiem waszej modlitwy, Komunji śś. i innych uczynków. A więc pisząc do was, wywiązuję się z długu, i tym chętniej to czynię, że przecież pragniemy żyć tylko wdzięcznością.

Chciałbym doprawdy mieć serce S²⁰ O. Franciszka, żeby wyrazić wszystko, co Wam winien jestem... I o czymże więcej z Wami dziś mówić będę? Może o królowaniu Pana Jezusa? O! bez wątpienia, już wiecie, jak bardzo ono drogie, i ponawiacie co dzień święte przyrzeczenia, by już oprócz Jezusa nie mieć innego Pana. Ale czy dobrze wiecie, na czym zależy [polega] to królowanie Jezusa? Na tym, aby On Sam tylko, i zawsze Sam jeden w Was panował? A więc On żąda, byście Mu poddały rozum, serce, myśli, uczucia, wolę Waszą, On żąda nawet Waszego ciała. Jeśli opór znajduje, usuwa się, bo On nic nie chce z przymusu. Ale, uważajcie! gdy Pan Jezus odchodzi, zostawia w duszy niezmierną próżnię, którą każda z Was wkrótce sama sobą napelnia. Gdy więc duch i umysł zwraca się ku sobie, gdy serce się poniża i żąda miłości od stworzeń, gdy Wam ciężko i bolesno, że Was nie kochają, zaraz powiedzcie sobie: „To Pan Jezus się usunął!” To właśnie jest, drogie córki, powód jedyny Waszych udręczeń, oschłości i pokus. O! zostawcież Panu Jezusowi staranie o sobie, dajcie Mu wszystko, pozwólcie, by Wami kierował we wszystkim, a osiągniecie pokój prawdziwy, zakosztujecie słodczy jarzma Pańskiego. Nic się Wam nie będzie zdawało twarde i przykre w powołaniu Waszym, w Regule S^{te}i, w ćwiczeniach, w stosunkach życia wspólnego. Pracujcież coraz bardziej a bardziej nad tym, byście już nie żyły w sobie, byście umarły wszelkiej myśli dla siebie, wszelkiemu pragnieniu, wszelkiemu lubowaniu się w uczuciach własnych, wszelkim potrzebom, które tylko siebie mają na celu. Patrzcie, jak Pan Jezus zapomina o sobie, jak to zapomnienie posuwa aż do zupełnej Samego siebie ofiary! O! gdybyście dobrze to zrozumiały, jakiz pokój zakrólowałby w duszy Waszej, drogie córki! Domek Wasz byłby rajem, albo raczej byłaby to Kalwarya cała płynąca krwią serc Waszych, i kojąca gniew Boży, a ściągająca błogosławieństwo Niebios na miasto i na dyecezyę.

Mam nadzieję, że będę mógł rozbudzić w Was jeszcze większe zamiłowanie powołania Waszego, gdy Wam wkrótce opowiem

straszna nędzę tych okolic, w jakich tu potrzebach znajdują się dusze, wtedy pewno zawołacie w uniesieniu wdzięczności: „I za cóż mnie Pan Bóg więcej nad innych ukochał? cóż ja uczyniłam dla Niego?” Te kilka słów, drogie córki moje, piszę w Azyi u stóp obrazu Serafickiego Ojca S^{go} Franciszka otrzymującego Stygmaty. Żegnam Was w Bogu”.

Kilkuletnie przełożęństwo tak zmęczyło Matkę Klarę, że zdało Jej się niemożliwym dłużej dźwigać ten ciężar, miała też w pokorze Swojej to przekonanie, że inna Siostra lepiej niż Ona obowiązku tego dopełni, i z tych powodów w r. 1859 zdała rządy Zgromadzenia Matce Marji od Jezusa, bardzo pobożnej Zakonnicy, zdatnej, posiadającej miłość Zgromadzenia, ale nie dosyć przejętej jego duchem i pragnącej według własnego sposobu widzenia łączyć życie bogomyślne z życiem czynnym. To właśnie stało się źródłem bardzo ciężkich i bolesnych przejść dla Zgromadzenia i dla pokornej jego Fundatorki.

Po złożeniu Przełożęństwa Matka Klara zajmowała się częścią Nowicjatem, częścią też pełniła obowiązek Ekonomki. Siostronom do Niej przyzwyczajonym zmiana przewodnictwa była trochę ciężką, lecz Matka Klara pokorą i miłością Swoją starała się godzić wszystko i na właściwym utrzymywać miejscu. Położenie jednakże stawało się coraz trudniejsze. Matka Marja od Jezusa, pomimo przywiązania do Matki Fundatorki szła jednakże za własnym popędem, dobrym ale niezgodnym z duchem Zgromadzenia i z drogą, którą jakoby widocznie Pan wyznaczał tej nowej Zakonnej Rodzinie. Na tym się więc skończyło, że zaledwie rok upłynął, Matka Klara znów była zmuszona wziąć na Siebie ciężar Przełożęństwa, a Matka Marja od Jezusa w towarzystwie kilku Sióstr udała się na fundację nowego domu Franciszkanek Najś. Sakramentu w Ville sur Terre, miasteczku na kilka mil od Troyes odległym, gdzie, według myśli Matki Marji, Siostry miały się zajmować, oprócz Adoracyi, nawracaniem zbłąkanych kobiet.

Fundacya ta nie z woli Bożej, ale z własnego popędu zaczęta, po kilku miesiącach spelzła na niczym. Ta, która nie jej czele stała, nie chcąc już do Troyes powracać, udała się do jakiegoś Zgromadzenia w Paryżu z jedną Siostrą, która wkrótce tam umarła. Inne jej towarzyszkę wróciły do Troyes, i miłosiernie znów przyjęte zostały do grona Zgromadzenia, dla którego to przejście było wprawdzie doświadczeniem bardzo bolesnym, ale także nauką, jak się w Zakonnym życiu strzec należy własnych pomysłów, odstępujących od wspólnego celu i od drogi raz przyjętej, a uświęconej już Posłuszeństwem.

Zdarzenie to stało się powodem wielu wstrząśnień dla Zgromadzenia, tak dalece że utrzymanie się jego dalsze można tylko przypisywać cudownej Opatrzności Bożej i Opiece Najś. Maryi Panny, stąd też łatwo dorozumieć się można, że krzyż przełożenia dla Matki Klary był odtąd jeszcze boleńszym i cięższym.

Spełniło się jednakże na Niej to Słowo Apostolskie, iż „cnota umacnia się w słabości, a miłującym Boga wszystko na dobre wychodzi”. Konieczność pozostawania na pierwszym miejscu i rządzenia Zgromadzeniem była dla Matki Klary najgłówniejszą pobudką pilnego ćwiczenia się w pokorze. Ta cnota Boskiemu Sercu Jezusa najmiłsza, miała też dla Niej powab największy. W naukach Swoich dla Sióstr, czy na kapitułach, czy na lekcjach Niedzielnich, zawsze do pokory wracała, nieustannie zalecając córkom Swoim w Panu, aby się wystrzegały wszystkich wybiegów miłości własnej, szczególnie uniewinniania samych siebie, i sama dawała im przykład, wyznając najpokorniej i z prostotą dziecięcą uchybienia Swoje.

W całym z nią obcowaniu znać było, że ta dusza miłość własną zdeptała, że całe swe życie wewnętrzne (sic) oparła na fundamencie pokory, że samej sobie nic nie ufa, a wszystkich wyżej ceni nad siebie. To szczególnie objawiało się w chętnym zasięganiu rad od drugich. Ktokolwiek podawał jej radę, lub jakąś uwagę

uczynił, zawsze to wdzięcznie przyjmowała, i tak ohotnie gotowa była iść za zdaniem najprostszej i ostatniej z Sióstr, jak za radą najznakomitszego i najuczeńszego człowieka. Przez pokorę także największe upodobanie miała w przestawaniu z ubogimi i prostaczkami. Wszyscy do niej łatwy przystęp mieli, a każdy odchodził zachwycony jej prostotą i przyjęciem pełnym uprzejmości, którą szczególnie okazywała pokornym i maluczkiem według świata.

W kierownictwie dusz trzymała się także nieodstępnie tych świętych zasad prostoty, maleńkości i miłości Bożej. „O! moje Siostry, powtarzała często, „bądźmy maluczkie, stańmy się maluczkie!” Niżej przytoczone wyjątki z listów i kartek, jej ręką nakreślonych, jaśniej niżeli wszelkie inne słowa pokażą, jak głęboko Matka Klara była przejęta nauką zasadniczą Pana Jezusa, który chce, abyśmy dla przyjęcia Królestwa Bożego stali się malutkimi, jako dziateczki.

W jednym w jej listów czytamy: „Niech sobie inni przebiegają Judeę, a my spokojnie do Betleem pójdźmy! Dla dusz mężnych - wielkie prace, dla nas malutka drożyna. Jeśli potrzeba, jedźmy na osiłku, jak Najś. Panna, jak Ona bądźmy odepchnięte od wielkich gościnnych domów, a tym bezpieczniej trafimy do żłóbka, gdzie najdroższy malutki Pan Jezus miejsce nam zrobi, jeśli będziemy, jak On, malutkie i pozbawione wszelkich tłumoczków, a szczególnie dobrze nas przyjmie, jeśli się przed Nim stawimy opatrzone krzyżykiem.

Od niemowlęstwa, z miłości dla nas, Pan Jezus uśmiechał się do Krzyża. O, kochajmy, kochajmy, i żyjmy tylko dlatego, aby kochać!” W innym miejscu znowu tak się odzywa: „O, jakże miłe jest w żłóbku Boże Dzieciątko! Co do mnie, z Nim razem w tej samej kolebce duchem położona jestem, a serca nasze i wole nasze ufam, że się nigdy nie rozłączą. Chcę wzrastać z Nim razem, a nie prędzej! Pójdź z nami, a wszystko (sic) troje będziemy zostawać maluczkiemi i spowitymi pod okiem naszej Niepokalanej Matki”.

Został nam także, wyjęty z jednego listu Matki Klary obrazek Franciszkańki Najś. Sakramentu w następujących słowach skreślony:

„Franciszkańka, adoratorka Przenajś. Sakramentu, to jest dziecko ukochane najtkliwszej z matek, która się także stała jej nauczycielką, poświęcenia pełną. Cały czas tego szczęśliwego dziecka upływa w pokoju Matki i pod Jej okiem miłosnym, to jest w mieszkaniu i pod okiem Jezusa – Hostyi, bo czyliż On nie porównał Serca Swego z sercem Matki?

Dziecko to uczy się i pracuje, czując się blisko Matki, nie troszcząc się wcale, co się dzieje na ulicy. Pobiera nauki od profesorów, i nie potrzebuje szukać ich na zewnątrz. Potem, w pewnych godzinach, szczęśliwe to dziecko idzie na kolana i w objęcia Matki po najśodsze pieśczoty, lub miłosne upomnienia: to są moje godziny adoracyi.....

Posłuszeństwo, czyliż jest trudne temu dziecku, które wie, że Matka widziała wszystko, i wszystko nagrodzi?.. Odosobnienie i zamknięcie czyliż trudne, kiedy temu samemu, dla dziecka Swego, Matka się poddaje?.. Czyliż stąd nie wypływa miłość jakoby naturalnie?.. Czyliż trudne jest ubóstwo, kiedy dziecko wie, że Matka nie dozwoli, by mu na czymkolwiek potrzebnym zbywało, a jeśli się ujmuje to co zbyteczne, Matka czyni to dlatego, aby tę córkę Swoją ukształcić do życia najwznioślejszego, a według naszego porównania, aby dać jej dobre wychowanie, które przyzwyczajając dziecko do prostoty, wpaja mu życie raczej ducha i serca, niżeli zmysłów i natury zepsutej”. Przedstaw też sobie, droga Matko^{1 (+)}, życie bardzo umiłowanej oblubienicy, którą jej Oblubieniec Królewski sam chce ukształcić według wszystkich

¹ (+) List ten był pisany do Matki Stanisławy, która w późnym już wieku, po długim pobycie w Kongregacyi S^{go} Józefa de Cluny, wstąpiła do Zgromadzenia naszego w Troyes i pobożnie tam życie swe skończyła 30^{go} Marca 1869 po wielu cierpieniach duszy i ciała, które bardzo przykładnie znosiła.

wymagań monarszego dworu, a wybiera na to samotnię, z dala od oczu ludzkich, od wszelkich rozpraszaćcych zatrudnień, to ci także da wyobrażenie o życiu naszym tak pięknym, tak niezrównanie pięknym!... Bo cóż my do roboty mamy w tym przedpokoju Nieba? Nic, tylko błogosławić i dziękować Temu, Który nam się tak zupełnie oddał, Który bez żadnej z naszej strony zasługi zgromadził nas w świętym Domu Swoim, u stóp Tronu Swej miłości, i nic więcej od nas nie żąda oprócz miłości i wdzięczności. O Jezu, Jezu!.. Jest tyle serc spragnionych miłości, ale niestety! Wiem z doświadczenia własnego, gdzież one ugasić mogą to palące pragnienie?... Miłość ojca i matki, sióstr i braci, siostrzeńców i siostrzenic,²⁽⁺⁾ to tylko łyżeczka zimnej wody na język gorączką spieczony, a śmierć którejkolwiek z tych istot tak drogich, i tak słusznie ukochanych, jeszcze zwiększa pragnienie, a biedne serce zostawia jeszcze bardziej wyschniętym!

Ale nareszcie Pan Jezus w Hostyi Najświętszej jako źródło wód żywych wzywa nas, abyśmy nie tylko piły w tych potokach, ale się w nich kąpały i zanurzyły zupełnie, jak łabędź, który w czystych falach orzeźwia się przez cały dzień upału!... O! gdybyś wiedziała Dar Boży, i Kto jest, co ci mówi, daj mi pić!....” Czegóż to żąda Pan Jezus od aspirantki na Franciszkanę Najś. Sakramentu? Nic innego tylko, ażeby miała serce proste i spragnione kochać Jezusa, odwzorowywać Go w sobie codziennie, naśladować Go w życiu ukrytym, cierpiącym, zjednoczonym z Bogiem przez nieustającą modlitwę. Jako Matka zabiera dziecku zabawki, aby to dziecko więcej nią samą zajęte było, tak Pan Jezus w tym samym celu, odejmuje nam dobra tego świata, próżne zabawki dzieci ludzkich, i to jest nasze święte Ubóstwo.

Chce On, ten Przyjaciół najśladniejszy serc naszych, byśmy te serca oddały Mu całe, bo On wie najlepiej, że one w Nim tylko samym

² (+) Matka Stanisława miała siostrzenicę, którą niezmiernie kochała, i od niej nawzajem ukochaną była, co zwykle jest jedną z największych dla Zakonnicy przeszkód w służbie Bożej, dlatego M. Klara delikatnie tego szczegółu dotyka.

swoje zupełne uszczęśliwienie znajdują: Stworzenia tylko rozzdzierają nam serce, lub z tego, co im dajemy, nic nam oddać nie chcą. Przeciwnie, gdy w Sercu Jezusowym zanurzymy serce, nigdy ono próżnym nie zostanie, i otrzyma więcej daleko, niżeli dać jest zdolne, a to właśnie czystość Zakonna. A Posłuszeństwo – to błogie skłonienie się woli naszej ku Woli Bożej, albo raczej to nieustający polot naszego serca ku nieskończonej Boskiej Dobroci: nic innego nie chcąc tylko tego, co Ona chce sama. Teraz, Droga Matko, zastanówmy się, czy ten stan szczęśliwy jednakowo błogim wydaje się dla wszystkich i w każdym czasie? Nie, ale i to prawda, że walki natury nie pozbawiają nas zupełnie uczucia tego szczęścia, i wszystkie musimy to przyznać, że gdybyśmy wierne były, ten stan błogi byłby dla nas, jeśli nie ustawicznym, to przynajmniej najbardziej zwyczajnym. Ale może mi kto powie: „Kiedy tak jest, to Franciszki więcej mają od Boga, niżeli Mu dają?... To niezawodne! a więc gdzież ich zasługa? Ach! Tu potrzebowałabym jakiejś nowej mowy, aby wypowiedzieć, ile chwały Franciszki mogą przynosić Bogu w tym wieku niepodległości, jeśli dobrze i całkowicie poddadzą królowaniu Bożemu całą istotę swoją, serce, ducha, wolę, pragnienia, wszystko, nawet ciało i każdy z jego członków, życie swe i każdą jego chwilę, aby wszystko stało się własnością Jezusa, którą On dowolnie rozporządzać może. Tym sposobem my, córki maluczkie S. O. Franciszka, nic nie widzimy innego tylko Pana Jezusa, tylko Boskie Ciało i Krew Jego, ten Wjatyk Przenajświętszy, który mamy z sobą nieustannie w pielgrzymowaniu tego życia, które się ciągnie, i które się kończy pod okiem Jezusa, w Jego objęciu! O! nie myśl, droga Matko, aby to, co piszę, wypływało z chwilowej gorącości uczuć. Nie, codzienne krzyże towarzyszą nam zawsze, ale one są konieczne, jeśli się czasem ciężkimi wydają, kilka łez łączy się z tymi, które płynęły w grocie konania Ogrójcowego, a pod promieniami naszego Słońca. Stają się one jako lekarstwo, które jednocześnie łagodzi i

rozpala; to sprawia odmiany trochę, i daje nowe prawo do jakiejś pieszczoty od Pana, jeśli nie do większej nadziei.

Życie wspólne w Zgromadzeniu z osobami rozmaitego wychowania wydaje się dla wielu jakby sprawą stanu, ale wspomnienie Pana Jezusa obcującego z apostołami, którzy zapominali często, że On jest Messyaszem, którzy w sposób najniedorzeczniejszy tłumaczyli sobie najwznioślejsze prawdy, wspomnienie Pana Jezusa popychanego i napastowanego natręctwem pospólstwa, rzut oka na Mądrość Niestworzoną otoczoną tłumem prostaczków i grzeszników, czyliż nie wystarczy, abyśmy usunęły doznawaną pod tym względem przykrość, i o niej zapomniały zupełnie?”

Jednym z charakterystycznych rysów wewnętrznego usposobienia Matki Klary było Jej doskonałe poddanie się Woli i upodobaniu Bożemu. Tego jedynie szukała we wszystkim, i łaska Boża tak ją w tym ugruntowała, że każdą, choćby największą i najtrudniejszą ofiarę, przyjmowała Ona z miłością, skoro tylko przedstawione Jej to było jako z woli Bożej wypływające. Z całą więc prawdą mogła się odezwać w jednym z listów swoich następnymi słowy: „Tobie, córko, zalecam szczególnie modlitwę Pana Jezusa w Ogrójcu. Nieraz powtarzałam, ją gorzko płacząc, a przyniosła mi zawsze siłę i pociechę.”

W samej rzeczy Pan Bóg naszej drogiej Matce nie szczędził bolesnych doświadczeń. Hojnie na nią zlewał te upominki kosztowne, którymi zwykle obficie darzy najulubieńsze sługi Swoje. Cierpiała Ona wiele, a może najwięcej od tych, których najbardziej kochała. Wśród tych nieustających udręczeń i najdotkliwszego rozdarcia serca zachowywała zawsze też samą pogodę i jednostajność duszy, a jeśli czasem jakieś oko, głębiej sięgające, dostrzegło jej boleści, jeśli ktoś chciał ją pocieszać, odpowiadała zwykle w taki sposób, że można się było domyślić, iż ulgi dla siebie pragnęła i czekała tylko od Boga samego.

Jezus, i tylko Jezus! To było prawdziwie hasło jej serca. Znieść tego nie mogła, by się w to serce wkradło najłżejsze uczucie, które by nie było całe dla Pana, albo najmniejsza dobrowolna niedoskonałość urażająca Jego najświętsze wejrzenie. Dlatego też rozkoszą dla niej było uciekać się do Sakramentu Pokuty, i z największą pilnością używała wszystkich możliwych środków dla nagrodzenia drobnych codziennych uchybień, tak iż jej dusza była jakby jasne zwierciadło, w którym się odbijała świętość Pana Jezusa, i nawet Jej powierzchowność nosiła taką cechę Dziewiczej czystości, że patrząc na nią, mimowolnie ogarniało nas jakieś poczucie, że na tej duszy jaśniej niewinność przy Chrzcie S^{ty}m otrzymana.

Kochała Ona bardzo ubóstwo, umartwienie, pokutę, co się szczególnie wzmogło w ostatnich latach Jej życia. Było to dla Niej bardzo jednakże trudne. Chociaż na pozór silnie zbudowana, zdrowie miała tak wątłe i od lat dziecinnych tak wielką pieczołowitością była otaczana, że jej najmniejsza rzecz szkodziła. Można więc łatwo zrozumieć, jaki gwałt sobie zadawała, aby się, ile możliwości, we wszystkim stosować do wspólnego życia Zgromadzenia. Jeden przykład dostatecznie nas o tym przekona. Nerwowa i wrażliwa niezmiernie, czasem całe noce bezsennie przepędzała, i dlatego przez jakiś czas jedna z Sióstr w jej celi sypiała, aby Matka w razie potrzeby miała przy sobie kogoś, kto by jej mógł posłużyć, albo przynieść jakąś ulgę, gdy była cierpiąca, co się bardzo często zdarzało. W tym jednakże Matka Klara uznała potrzebę zwyciężenia i umartwienia siebie, a Pan Jezus nastreczył Jej dobrą ku temu sposobność. W tym czasie właśnie umarła Matka Stanisława, i zaledwie jej ciało wyniesiono, zaledwie się skończył obrzęd pogrzebowy, pokoik, w którym życie skończyła uprzątniono i przygotowano na celę dla Matki Klary, która kazała nawet, aby jej łóżko na tym samym miejscu stało, gdzie skonała Matka Stanisława, a tłumiąc wszystkie strachy i wrażliwość Swoją, droga nasza Matka od tej już chwili sypiała zawsze sama, w czym istotnie

potrzebowała wielkiego nad sobą zapanowania, bo nic nie jest tak trudne, jak przewyciężyć strachy, które nas mimowolnie ogarniają. Uważano też, że od tej chwili Matka Klara z podwojoną gorliwością zaczęła pracować nad coraz większym postępem w doskonałości, było to jakoby nagrodą odniesionego zwycięstwa, które coraz bardziej za pomocą łaski Bożej posuwając, Matka Klara doszła do tego, że pomimo licznych zatrudnień i niedomagania na zdrowiu prawie ciągłego, znajdowała się na wszystkich ćwiczeniach wspólnych Zgromadzenia, nawet na medytacji rannej, na którą wstawiała choćby po nocy bezsennie spędzonej. Trzeba się było śpieszyć z tą pracą, bo dzień wiecznego spoczynku nadchodził.

Cóż powiemy o Jej dobroci, o niezmiennej łagodności, o pełnym miłości obchodzeniu się z Siostrami? Nieraz wyrzucano, że była zbyt dobrą, ale możemy na jej usprawiedliwienie powiedzieć to, co mawiał Ś. Franciszek Salezy: „Wolę grzeszyć zbyt miłą łagodnością, niż zbyt surowości”. I zresztą, czy Pan Jezus nie dał nam tego przykładu, czy teraz jeszcze nie daje, gdy z taką cierpliwością grzechy nasze znosi, i tak miłostnie grzeszników przytula? Matka Klara wiernie naśladowała ten przykład najświętszy, a miała do tego bardzo obszerne pole. Zgromadzenie było liczne, z czterdziestu kilku Sióstr złożone, a wiemy, jak w początkach Fundacji trudne jest odbywanie porządnego Nowicyatu, zwłaszcza jeśli Zakonnice nie mają przewodnictwa Osób gruntownie w życiu Klasztorным wyćwiczonych. To właśnie zaszło wśród pokornej Rodziny Matki Klary. Wszystkie Jej córki, szczególnie w pierwszych latach istnienia fundacji, bardzo ciężkich i trudnych, kształcić się musiały same pomiędzy sobą, pod okiem Matki, która także klasztorne regularne życie z daleka tylko znała. To jest usprawiedliwienie tej całej gromadki Bożej, a razem wytłumaczenie wielu przejść bolesnych, wielu w kierownictwie duchownym trudności, na jakie nigdy narażoną nie bywa Przełożona Zakonnice dobrze od początków Nowicyatu w obserwancyi regularnej wyćwiczonych. Pomimo jednakże tych

trudności niezmiernych, praca Matki Klary nie była bezowocna, spoczywało nad nią błogosławieństwo Boże, i całe Zgromadzenie pod Jej przewodnictwem owiane było dobrym, świętym duchem miłości wspólnej, prostoty, pokory, a stąd swobody i poczucia szczęścia w najdroższej służbie Pana Jezusa. Przejść bolesnych, jakie Matka Klara miewała z Siostrami prawie znać nie było. Wszystko Ona pokrywać umiała miłością i nienaruszonym pokojem. Nigdy Ją nie słyszano głos podnoszącą, choćby w najsurowszym upominaniu Sióstr za największe wykroczenia, nigdy też głośnym śmiechem nie urażała skromności Zakonnej. Zawsze jednostajna w zachowaniu się swoim, uprzejma, wyrozumiała, czasem nawet do zbytku pobłażliwa, znudzenie, jakiego często mogła doznawać, i umęczenie własne pokrywała, czujną będąc, aby dla swej duszy nie tracić żadnej sposobności postępu w cnocie i przymilania się Bogu.

W całym jej postępowaniu widoczne to było, że swym zadaniem wybrała naśladować dobroć Pana Jezusa, z miłosnej ku Niemu wdzięczności. To uczucie święte, które z sobą wszędzie nosiła, było jej także pobudką do najzupełniejszego zadania się na Opatrzność Boską. To był niejako żywioł jej duszy i główna cecha jej pobożności. We wszystkim, w zdarzeniach nawet najdrobniejszych, starała się ona widzieć Najświętszą Wolę Boską, i pełnym sercem za wszystko błogosławiła Pana.

Pewnego razu wpadła w jej ręce książeczka: O zdaniu się na Opatrzność Bożą przez Ojca Caussade, dziełko to wkrótce stało się dla niej skarbem. Znalazła w nim rozwiązanie wszystkich wątpliwości swoich, i uznała, że nauka w tej drobnej książeczce zawarta jest jakoby zarysem najwyraźniejszym i najbezpieczniejszym całego budowania doskonałości dla Franciszkanek Najś. Sakramentu.

W tym przedmiocie znajdujemy skreślony przez nią ustęp w liście do pewnej młodej osoby, która wówczas jej duchowną córką zostać pragnęła:

„Kiedy raz medytację odprawiałam, temu lat cztery, Pan Jezus w myśli, która mnie głęboko przejęła, pozwolił mi zobaczyć na chwilę piękność tego życia, w którym dusza zdana miłośnie jak dziecko na kierunek Boży, o niczym nie myśli jak tylko o tym jedynie, aby błogosławić Pana za wszystko i we wszystkim, cokolwiek On dla niej rozporządza w każdej chwili, podobnie jak oblubienica, która pewną jest tego, że jej Ukochany wie, pragnie i może w Swej potędze, w Swej dobroci uczynić wszystko, co dla jej większego dobra jest potrzebne. Myśl ta, której Ci nie potrafię dokładnie wyrazić, przemknęła się jak błyskawica, ale kilka minut trwała, i nasunęła mi zapytanie: „w takim życiu miłosnej wdzięczności, cóż będzie z moimi grzechami?... Wtedy myśl jasna i pewna jak zawsze, gdy Pan Jezus chce, abym coś drugim powtórzyła, przyszła natychmiast: „Wiele jej grzechów odpuszczono, albowiem wiele umiłowała...” I w tej chwili zasłona zapadła, i dopiero ta mała książeczka (o Zadaniu się na Opatrzność) wytłumaczyła mi, co wówczas było złożone, jakby ziarneczko w mej duszy.

W innym liście Matka Klara znów się tak odzywa: „Bądźże dzieciątkiem miłości, które Pan Bóg jak dobra Matka na ręku Swym piastuje. Czy cię na prawym, czy na lewym ręku niesie, wszystko to jedno, byłeś tylko czuła bicie Jego Serca, byle na Ciebie spływało i od Ciebie wzajemnie wznosiło się ku Niemu wejrzenie pełne miłości, jakoby córki na Ojca i oblubienicy ukochanej na Oblubieńca najdoskonalszego. On tak blisko. Jezus nasz drogi, tak blisko dusz maluczkich i cierpiących! Pochyliła się niejako, ażeby pochwycić każde uderzenie ich serca i każde westchnienie, aby mogły Nim oddychać, i zacząć jeszcze na ziemi to przedziwne zjednoczenie, które ma być wiekuistym szczęściem naszym”.

Sama pełna tego ducha miłosnej ufności w Bogu, udzielała go całemu Zgromadzeniu tak dalece, iż Matka i córki było to razem jakby grono dobrych dzieci Bożych, które żyjąc szczęśliwie pod okiem Ojca Niebieskiego, nie miały innej troski jak tylko tę jedną, by Go grzechem nie zasmucić, a służyć Mu jak najwierniej, według

maleńkości swojej, i wypełniać, ile która umiała, nauki Matki Klary, które można streścić w następujących kilku radach często przez Nią podawanych tym, które z większą pilnością na drodze Bożej postępować pragnęły:

„Deo gratias. Benedicam Dominum in omni tempore.”

1. Przyjmuj wszystko, co cię spotyka z miłosną wdzięcznością, jakoby wybrane dla ciebie przez Boga samego, i błogosław Go we wszelkim stanie ciała i duszy.
2. Zdaj się cała na Boga, zdaj na Niego twoją dobrą sławę, pociechy, upodobania, bez wyboru, bez przywłaszczania sobie środków, które mają cię doprowadzić do Niego.
3. Przyjmuj, jako Regułę Pokutną, wszystko, co ci się trafi, bądź w pracy, bądź w cierpieniu, zewnątrz lub wewnątrz, widząc wszystkie stworzenia w Bogu, a zatem siebie samą zawsze na ostatnim miejscu.

I bądź o tym głęboko przekonana, że cokolwiek ci się zdarzy, czy to w pracy, czy w cierpieniu, czy w radości, jest najlepsze dla ciebie i najlepiej wybrane przez Pana i Niebieskiego Oblubieńca Twego”.

Do tych rysów przez Nią samą skreślonych wewnętrznego Jej usposobienia, dodamy tylko to jeszcze, że Matka Klara, jak każda prawdziwie miłująca Sługa Chrystusowa, płonęła wielką dusz żarliwością. Byłaby chciała cały świat pociągnąć do stóp Jezusa Eucharystycznego, i miłością Jego zapalić wszystkie serca. Wiele osób ze świata przychodziło zasięgać od Niej duchowej rady, a w ich liczbie bywali nawet Kapłani, co jednakże Matka nasza największą osłaniała pokorą. Tym duchem żarliwości powodując się, bardzo pragnęła, aby przy klasztorach naszych zaprowadzone zostało odprawianie Ćwiczeń Rekolekcyjnych dla osób świeckich, i wielkiej doznawała pociechy, gdy dusza jaka przychodziła na kilkudniową samotność i modlitwę do stóp Jezusa Hostyi w kapliczce naszej, by u Niego zaczerpnąć światła, pociechy i siły. Zwykle rekolektantkom takim Matka Klara przewodniczyła

sama, a ile tym sposobem czyniła dobrego, najlepiej o tym świadczył żal ogólny i dowody wdzięczności, którymi grób jej otoczono.

Dalszy rozwój Zgromadzenia – Fundacja Polska – Ostatnie chwile i śmierć Matki Klary.

Po wielu trudnych i bolesnych przejściach Zgromadzenie nasze

w Troyes ustalać się zaczęło, wspierane życzliwością Ojcowską Księdza Biskupa Ravinet, który nastąpił po Ks. Biskupie Coeur, zmarłym wkrótce po przybyciu Sióstr naszych z Paryża do Troyes.

Liczba Sióstr zwiększała się, obserwancję zakonną wprowadzano powoli coraz ściślejszą, nareszcie w roku 1866 Ojciec Bonawentura, opracowawszy dawne Konstytucje Elżbietanek Klauzurowych Paryskich, i zastosowawszy je do życia oddanego Czci Nieustającej Przenajś. Sakramentu, poddał te Ustawy aprobacji Ks. Biskupa Ravinet, który pochwaliwszy je, i dołączywszy do nich zwykły w tego rodzaju sprawach list polecający, odesłał Konstytucje do Rzymu dla poddania ich Stolicy Apostolskiej i zyskania dla Zgromadzenia naszego Sankcyi Kościelnej. W roku następnym, 1867, posłano także do Rzymu Ceremonjarz i Księżę Zwyczajów czyli Dyrektorium, obrobione również bardzo pracowicie przez Ojca Bonawenturę, który tych prac dokończywszy, i wypełniwszy w tym zadanie, jakie Opatrzność Boska zleciła Mu względem Zgromadzenia, usunął się od opieki nad nim, odtąd już tylko modlitwą wspierając te ukochane Swe córki w Chrystusie, które po Matce Klarze słusznie Mu zawdzięczać mogą zawiązanie, jako też istnienie swojej Rodziny duchownej.

W roku 1867 Matka Klara cieszyła się nadzieją, że przypadające wtedy elekcyje uwolnią Ją od ciężaru Przełożenstwa.

Omyliła się jednakże. Były to pierwsze Kanoniczne elekcyje w Zgromadzeniu, nic więc dziwnego, że jednozgodnie wszystkie Siostry na swoją pierwszą Matkę znowu włożyły krzyż, który Ona tak bardzo pragnęła zdjąć z ramion swoich, aby na to miejsce pochwycić radośnie najpożądańszy dla każdej prawdziwie Zakonnej duszy krzyżyk posłuszeństwa, na podrzędnym w klasztorze miejscu. Ale to już nigdy dostać się nie miało naszej drogiej Matce! Musiała Ona być posłuszną w sposób dla Niej najtrudniejszy, posłuszną jako Przełożona w rozkazywaniu i rządzeniu drugimi. Znać był w niej ten warunek, którego Pan żądał, gdy pytał Piotra S^{go} : „Miłujesz Mnie więcej niżli ci?” Miłowała Ona bardzo, więc dlatego Pan Jej zlecił, aby Jego trzódkę pasła.

W tym czasie także myśl fundacyi Zgromadzenia naszego w Polsce powoli rozwijać się zaczęła, i Matka Klara przyjęła ją z miłością, z pożądaniem najżywszym, aby ten zamiar mógł być uskuteczniiony dla rozniesienia daleko czci i miłości Pana Jezusa w Przenajś. Sakramencie. Pan ku temu wybrać raczył naszą ukochaną Matkę Marję od Krzyża. Była Ona jedną z najulubieńszych córek Matki Klary, zostawała z Nią zawsze w stosunku najściślejszym, godną też była współpracowania z Nią razem nad rozszerzeniem Królestwa Eucharystycznego.

Zamiar ten jednakże przez mnóstwo bolesnych doświadczeń przechodził, jak o tym krótko jest wspomniane w pierwszym rozdziale Roczników naszych. Matka Klara cały kierunek tej sprawy Bogu oddawała w modlitwie, a w zewnętrznym działaniu Matce Marji od Krzyża powierzyła. Zgromadzenie było zbyt ubogie, aby koszta fundacyi ponosić, Matka Klara także zbyt obowiązkami domowymi zbyt zajęta, aby w tej sprawie mogła czynny udział przyjąć, zdała więc wszystko na Matkę Marję od Krzyża: korespondencję, zbieranie potrzebnego funduszu, ułatwianie interesów tyczących się fundacyi, najzupełniejsze zaufanie pokładając w Matce Marji od Krzyża, która jeszcze bardzo młoda, bo zaledwie dwadzieścia kilka lat wtedy licząca, posiadała

jednakże w wysokim stopniu wszystkie potrzebne przymioty, aby wielkie zadanie, jakie zlecone miała, wypełnić wiernie i przy Bożej pomocy szczęśliwie doprowadzić do skutku, nie zrażając się żadną trudnością, żadnymi przeciwnościami, chociaż ich mnóstwo napotykała. Nieraz nawet Matka Klara, pomimo Swej całej Anielskiej dobroci, sama pomnażała te trudności, gdyż jak w każdym Zgromadzeniu, tak i w Troyes, nie wszystkie Siostry były jednego zdania, i znajdowały się niektóre bardzo przeciwne zamiarowi fundacyi w Polsce, swoim zaś zdaniem, na wielu dobrych powodach opartym, tak nieraz wpływały na Matkę Klarę, że Ją także pewne zniechęcenie ogarniało, a przynajmniej powstawała obawa, czy nie zbyt czuła zaufała Matce Marji od Krzyża, stąd wyradzała się dla jednej i drugiej strony przykra niepewność, często nieporozumienie, które najboleśniej odczuwała Matka Marja od Krzyża. Ufność jej w Bogu i święte męstwo, jakim Pan ją napełniał, zostały jednakże po pewnym czasie uwieńczone dojściem do upragnionego celu. Po trzech latach pracy, zabiegów i rozmaitych przejść bolesnych, o których znajduje się króciuchna wzmianka w pierwszym rozdziale Roczników naszych, przyszła nareszcie szczęśliwa chwila wyjazdu naszego do Wielkopolski, co nastąpiło 28^{go} Kwietnia, w dzień Piątkowy, zawsze jakby pod cieniem Krzyża, r. P. 1871, w uroczystość S^{go} Pawła od Krzyża, Fundatora Zakonu Passyonistów.

To ważne dla Zgromadzenia zdarzenie było dla naszej ukochanej Matki Klary powodem radości, a razem smutku bardzo dotkliwego dla Jej matczynego serca. Cieszyła się, że córki Jej Bóg wzywa do rozkrzewienia czci Eucharystycznej, że młode drzewko Jej Zgromadzenia nową latorośl wypuszcza, i zaszczepione będzie na Polskiej ziemi, tak obficie krwią męczeńską zroszonej! Cieszyła się, że nowy Tron wzniesiony zostanie dla Pana Jezusa w Przen. Sakramencie, ale jako matka bolała bardzo nad rozłączeniem z ukochanymi dziećmi, dla których przeczuwała wiele doświadczeń bolesnych, a może i to, że się już z nimi nigdy nie zobaczy na tym

świecie. Łzami zalana odprowadziła nas przed bramę domu, a gdy powóz ruszył, jeszcze raz ostatni krzyżyk posłała za nami, i wróciła do kaplicy, nie mogąc się utulić w płaczu. Potem przyznała sama, że od śmierci Ojca, którego niezmiernie kochała, nic jeszcze tak dla Niej bolesne nie było jak rozłączenie z tą kochaną gromadką, którą wysłała na Polską fundację.

Były to ostatnie radości i ostatnie bóle naszej drogiej Matki, było to jakoby zwiastowanie zupełnego ze wszystkim rozłączenia, które wkrótce dla Niej przyjść miało, chociaż się tego nikt nie spodziewał, i owszem cieszą się nadzieją, że Matka Klara długo jeszcze będzie czuwać nad Swoją duchowną Rodziną, która tak bardzo jej opieki potrzebowała!

W r. 1870, dnia 18^{go} Października przypadły elekcye trzyletnie na Przełożoną i główne Officyalistki klasztoru. Siostry spodziewały się, że Matka Klara koniecznie żądać będzie swego złożenia z urzędu, i że tylko Wyższa Władza zmusi ją do nowego przyjęcia rządów Zgromadzenia, napisały do Rzymu, za pośrednictwem Księdza Biskupa, z prośbą, ażeby im wolno było znów Matkę Klarę wybrać na Przełożoną, i pozwolenie to z łatwością otrzymały. Matka przeczuwała to, sądziła jednak, że łzami i prawie gwałtem uwolni się od Przełożęństwa. Robiła co tylko w jej mocy było, płakała, prosiła, gniewała się nawet, ale wszystko daremnie! Gdy nadeszła chwila wyborów, znalazł się przeciwko Niej tylko jeden głos: jej własny, musiała więc poddać się Woli Bożej, i uczyniła to jak zwykle: z bólem, ale ze spokojem pełnym, bo tak się Bogu podobało!

Po tych elekcjach z podwojoną żarliwością wzięła się do pracy nad całym Zgromadzeniem, a szczególnie nad sobą, jakoby przeczuwając, że się ma ku wieczorowi, że noc życia ziemskiego wkrótce dla niej zapadnie! Starła się osobistym przykładem akuratności w dopełnianiu wszystkich ćwiczeń Zakonnych, jeszcze więcej niżeli słowem, nauczać i pociągać wszystkie Siostry, i czuwała nad tym najbardziej, aby stopniowo wszystko

udoskonalalo się według świętej Zakonnej ścisłości i całkowitego zachowania Ustaw naszych, które w r. 1868 powróciły były z Rzymu z Listem czyli Brewem Ojca S^{go} zezwalającym na kanoniczne istnienie klasztoru naszego w Troyes i z rozmaitymi uwagami, które Kongregacja Święta przydała do Konstytucyi i do Ceremonjarza, aby według tych annotacyi wszystko poprawione zostało.

W smutnej epoce dla Francyi objęła Matka Klara ten ostatni rok Swego Przełożenia. Wojska Pruskie, po odniesionych zwycięstwach, coraj bardziej kraj opanowywały, wkrótce też przybyły i do Troyes, a ten stan wojenny, oprócz ciągłej trwogi, był także powodem w całej okolicy do przymnożenia materialnego niedostatku, przez co i utrzymanie Zgromadzenia daleko się stało trudniejsze. Ale Matka Klara, jak zwykle, odwagę i siłę czerpiąc w modlitwie, pokoju nie traciła wcale, i powtarzała nam ciągle, że pod cieniem Opatrzności, tak powinniśmy być spokojne, jak kurczątko pod skrzydłem kokoszy. Nic też w samej rzeczy Zgromadzenie z powodu wojny nie ucierpiało, a nawet można powiedzieć, że wojna w pewien sposób przyczyniła się do przyspieszenia fundacyi naszej w Poznańskim, gdzie główne przeciwności usunęła spodziewana opieka Książąt Radziwiłłów, z którymi chwilowo nas zbliżyło poznanie się z Księciem Edmundem, którego wojna tylko sprowadziła do Troyes. Tak to zwykle, w rękę Bożej Opatrzności, przeciwności środkami się stają! Ileż razy doznałyśmy, ileż razy jeszcze doznamy tego w dziejach tej Bożej gromadki! Niech więc przeciwności nie trwożą nas i nie odejmują odwagi. Bądźmy tylko wierne łasce, i spokojne pod kierunkiem Opatrzności, a Pan spełni dzieło Swoje! Czy ono będzie kiedyś wielkim, czy będzie długotrwałym, niech to nas nie obchodzi, my pragnieniem naszym ogarniamy wieczność, chcemy, aby Przenajś. Sakrament był wiecznie umiłowany, wiecznie wielbiony, byłoby szczęściem naszym wiecznie pracować, wiecznie cierpieć, w tym najdroższym

celu, ale owoce i skutki tych pragnień, cierpień i pracy niech takie będą, jak się Panu podoba!

Wróćmy teraz do naszej drogiej Matki Klary. Znać było, że się w jej sercu rozpalał coraz żywiej ogień miłości Bożej, która nie cierpi próżnowania. Z każdą chwilą pragnęła ona jakiegoś postępu na drodze Bożej, a ćwicząc się pilnie we wszystkich cnotach, najbardziej jednakże przykładała się do swojej ulubionej pokory. Jako Przełożona nie miała nikogo, kto by ją upominał o drobne przekroczenia i upadki, które i najświętszym duszom na ziemi zdarzają się nieraz. Głęboko przejęta poczuciem swej nędzy i słabości, była też pełna niedowierzania sobie, a uludnych zasadzek miłości własnej bardzo się obawiała, dlatego zapragnęła koniecznie mieć Siostrę Admonitorkę, która by zwracając na Nią pilne oko, w każdym razie z najzupełniejszą swobodą przestrzegać Ją mogła, chciała jednakże, aby to nikomu wiadome nie było, i aby ten wybór nie był uczyniony z Jej własnej woli. Spisała imiona Sióstr wszystkich, a podawszy kartkę Spowiednikowi Swemu, Księdzu Tapprest, prosiła, ażeby On Sam wyznaczył Jej admonitorkę, którą jakby z ręki Bożej przyjęła, i nakazała jej sumienne tego obowiązku spełnianie, o czym dowiedziano się dopiero po śmierci M. Klary. W tym czasie P. Jezus różne tajemne łaski zaczął obficie sypać Oblubienicy Swojej. Z wielką pilnością oddając się zawsze modlitwie i adoracyi Przen. Sakramentu, Matka Klara w tych Swoich najdroższych godzinach poczęła doznawać dziwnej tęsknoty za widzeniem Twarzy Pana Jezusa, a to uczucie tak było silne i dotkliwe, że sama siebie nie rozumiejąc, mówiła czasem do Sióstr, z którymi poufniej rozmawiać mogła, że Jej Przenajświętszy Sakrament jakoby już nie wystarcza, że Jej tak tęskno zobaczyć to Najświętsze Oblicze, które się ukrywa pod zasłoną Hostyi, a żadne akty wiary, miłości, poddania się Woli Bożej nie przynosiły ulgi tej tęsknocie, lecz zdaje się, iż ją owszem coraz bardziej podniecały. Było to działanie łaski, do którego niezawodnie przyłączyły się inne wewnętrzne cierpienia, które Bóg zsyła duszom już wysoko

posuniętych na drodze doskonałości, już bardzo oczyszczonym i bliskim doskonałego zjednoczenia z Panem Jezusem. Ten stan wewnętrzny wzmagającej się miłości Bożej objawiał się w całym postępowaniu Matki Klary tak, iż według świadectwa Sióstr naszych „zbliżając się do Niej, można było czuć, że się oddycha Bogiem. O Bogu tylko mówiła, tylko o Nim myślała, i rzeczywiście pociągała wszystkie serca na tę drogę, odrywając je od ziemi, żeby je ponieść na łono Umiłowanego Jezusa, gdzie sama wkrótce na zawsze odpocząć miała”.

Nic jednakże nie zapowiadało bliskiego dla Niej końca ziemskiego życia, owszem zdrowie Jej zdawało się mocniejsze, i Siostry obiecywały sobie jeszcze długie lata przebywać pod Jej matczynym kierownictwem, gdy niespodziewanie 29 Lipca, w dzień Sobotni, dotknięta została chorobą, która od pierwszej chwili odjęła wszelką nadzieję uleczenia. Wszelkie możliwe środki sztuki ludzkiej, a przy nich modlitwy najgorętsze, ofiary, obietnice Panu Jezusowi składane, aby wybłagać przedłużenie życia tej ukochanej Matki, wszystko pozostało daremnym! Dusza Matki Klary była już zapewne dojrzała dla Nieba, i nie chciał Pan przedłużać wygnania wiernej Oblubienicy Swojej. Poznała Ona zaraz, że Jej choroba śmiertelna, ale chociaż zawsze doznawała trwogi nadzwyczajnej na wspomnienie Sądów Bożych, i miała nawet pewną obawę śmierci, uczucia te znikły zupełnie, aby ustąpić miejsca najczystszej, najdoskonalszej ufności w miłosierdziu Bożym. Cierpienia Jej chwilami były niezmiernie gwałtowne, a wtedy jej obawą jedyną to było, aby nie uraziła cierpliwości, i dlatego błagała Sióstr, żeby się dla Niej o tę cnotę modliły. Wszystkie jej myśli, wszystkie pragnienia dążyły tylko do Nieba, a gdy kilka Sióstr zapewniało Ją, że Pan Bóg wysłucha ich modlitwy, że Jej umrzeć nie pozwoli jeszcze, Matka Klara odpowiedziała: „O! moje dzieci, dajcie mi już pójść do Nieba, już ja nie przywiązana do ziemi, ona mi ciąży!...” Jednakże, aby do końca być wierną cnotie poddania się Bogu, zaraz

przydawała: „Boże mój, niech się stanie Wola Twoja, a raczej moja, która jest taką jak Twoja!”

Skoro się tylko o tej chorobie dowiedział Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup, pośpieszył niezwłocznie odwiedzić naszą Matkę, a gdy ją zachęcał, aby się modliła o swe uzdrowienie dla pożytku tej duchownej rodziny, którą osierocić miała: „Excellencyo! odpowiedziała Matka, nikt nie jest koniecznie pożytecznym na ziemi”.

Z posłuszeństwem jednakże najdoskonalszym przyjmowała wszystkie środki lekarskie, i w szczegółach najdrobniejszych ulegała Siostrze Infirmierce. Przystała nawet na chirurgiczną operację bardzo bolesną i bardzo drażliwą dla takiej jak Ona dziewiczej sługi Bożej, i czyniła to jedynie z cnoty posłuszeństwa, bo głębokie miała przekonanie, że nic Ją uleczyć nie zdoła.

Nadzwyczajną także była w tych ostatnich chwilach delikatność Jej sumienia, dla którego lękała się najmniejszej skazy. Pragnęła, aby najtkliwsze i ostatnie Jej uczucia na ziemi były tylko dla Pana Jezusa, i wyrzucała sobie każde niemal spojrzenie, każdy ruch, który by nie był dla Niego samego. Jednakże to Ją nie czyniło dla Sióstr obojętną; serce pełne świętej, rodzinnej w Chrystusie miłości, pełne wdzięczności za każdą usługę zachowywała do końca, i w tym sercu, po Bożemu matczynym, odczuwała strapienie tej gromadki całej, którą wkrótce osierocić miała. Na kilka dni przed śmiercią, za pomocą Siostry Infirmierki zbliżyła się do okna Swej celi, pod którym wszystkie Siostry zebrane były. Z uśmiechem kilka słów do Nich przemówiła, a wejrzenie na każdej z nich zatrzymując, zdawało się, iż sobie gwałt czyni, odrywając się od tej Rodziny duchownej, którą tak serdecznie kochała, i od której wzajemnie tak bardzo była ukochaną! Ale naturalnych rozrzewnień strzegła się bardzo, i powstrzymywała je w sobie, czego może być przykładem następujące zdarzenie. Na początku wojny z Prussami, gdy niebezpieczeństwo ogólne było tak groźące, że już przemyślano, czy nie będzie potrzebnym dla wszystkich

Zakonnic szukać poza klasztorem schronienia, Rodzina jednej z Sióstr koniecznie zażądała, aby na czas wojny Siostra ta zawczasu przybyła do rodzicielskiego domu. Niebezpieczeństwo więc, połączone z innymi okolicznościami, stało się powodem Jej czasowego z klasztoru wyjazdu, z upoważnieniem wyższej duchownej Władzy. Nieobecność jej dla rozmaitych powodów przedłużała się, ale na pierwszą wieść o chorobie Matki Klary, Siostra ta, porzucając wszystko, niezwłocznie do Troyes przybyła, gdy już Matce pozostawało zaledwie parę dni życia na tym świecie. Ponieważ jej powrotu Matka bardzo pragnęła, i bardzo Ją żywo obchodziła ta dusza, Siostry sądziły, że gwałtownego wzruszenia radości chora dozna w tym zdarzeniu. Jednakże prawie żadnej zewnętrznej oznaki tego uczucia nie dała, a gdy Ją zapytano, czy się cieszy powrotem tej Siostry, tylko tę krótką usłyszano odpowiedź: „Lubię, ażeby wszystko było na swoim miejscu.”

Ostatnia chwila szybko się zbliżała... W Sobotę, 5^{go} Sierpnia, w uroczystość Najś. Panny Śnieżnej, Matka nasza kochana, przyjmowała Ostatnie Sakramenta wobec Zgromadzenia całego tonącego we łzach, gdy umierająca pokornie prosiła o przebaczenie zgorszeń. Jedne z ostatnich słów Matki naszej były: „Żyćcie w jedności, jedność stanowi siłę”. Po przyjęciu Sakramentów świętych już tylko tym była zajęta, aby na przyjście Oblubieńca Niebieskiego być gotową.

Jeszcze dwa dni za Nim czekała, a usposobienie Jej i cnoty zdawały się przy tym gaśnięciu ziemskiego życia, coraz bardziej świecić odblaskiem doskonałości Chrystusowej, coraz bardziej czuć się dawało Niebo w tej duszy wybranej, bo do końca pokornej i cichej.

Nareszcie w nocy, 8^{go} Sierpnia, o w pół do 2^{iej}, dzwonek najsmutniejszy w owej chwili, rozległ się po klasztorze; wołanie: „Matka nasza idzie przed Sąd Boży!” ścisnęło mrozem śmierci wszystkie serca, i Siostry po raz ostatni zbiegły się do umierającej, aby modlitwy za konających odmówić... U Niej, jak zawsze, tak i

w tej godzinie też sama cichość, ten sam spokój Niebieski zwiastował zjednoczenie z Boskim Oblubieńcem, w Którego Przenajś. Serce oddała dziewiczą duszę Swoją o trzy kwadransy na drugą po północy, i poszła na wieczną adorację Tego, Który na ziemi był zawsze Jej Miłością jedyną. Żyła lat 51, a 17 w Zakonie.

O Matko, ufać możemy, że Ciebie, która zawsze tak byłaś miłosierną w sądzeniu drugich, miłosiernie także osądził Zbawiciel; - ufać możemy, że Tobie, która tak miłośnie wzniosłaś Panu Twemu Tron Eucharystyczny na ziemi, On wkrótce dał miejsce przy Tronie wiekuistej chwały Swojej w Niebie, ufać możemy, że Ci nie kazał długo czekać za widzeniem Swojej Przenajś. Twarzy, za Którą tak tęskniłaś, wielbiąc Ją pod zasłoną Eucharystyczną! O Matko, u stóp Jego wśród wiecznej radości, nie zapominaj, że Twe biedne dzieci jeszcze walczą wśród wygnania ziemskiego, że pracują i cierpią, aby dokończyć, aby ustalić dzieło święte, które przez Ciebie Bóg zacząć raczył! Proś Go, aby słabość naszą On wspierał, proś, aby w nas i przez nas to uczynił, co będzie z większą chwałą Sakramentu Miłości. Proś, aby Zgromadzenie Twoje, ta drobna gałązka drzewa Serafickiego Zakonu, nie uschła bezowocnie, lecz aby wszczepiona w winnicę prawdziwą, w Pana Naszego Jezusa Chrystusa, rozciągnęła się szeroko, i przyniosła owoc stokrotny, owoc Eucharystyczny, słodki Boskiemu Sercu Jezusa. A że Pan tylko z maluczkich i pokornych ma największą chwałę, przez maluczkich i pokornych Królestwo Swej Miłości rozszerza, proś, abyśmy zawsze były maluczkie i pokorne, abyśmy wiernie wypełniły tę naukę tak często przez Ciebie nam wpajaną: by nie cieszyć się w niczym tylko w Bogu samym i tak żyć, aby Pan Bóg zawsze w nas się cieszył. U Jezusa i Maryi uproś to nam, Matko nasza, dla chwały Najś. Sakramentu. Amen!